Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 6.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

POLITYCZNY • SPOŁECZNY • LITERACKI

Warszawa, 30 Maja 1925.

TREŚĆ:

UŚMIERZYCIELE...

Prawdą jest, że wojna stanowi nieunikniony skutek polityki w czasie pokoju. Jest ona niejako dalszym ciągiem polityki tej, inaczej mówiąc, tą samą polityką, wyrażoną w innej formie.

Polityka państw kapitalistycznych przed ostatnią wojną światową była tak samo groźną i krwiożerczą, jak i dalszy jej ciąg, czyli sama wojna.

Prawdą jest również, że groza wojny ostatniej sprowadziła inną grozę, jako naturalny skutek pierwszej—wojnę domową, która znalazła po raz pierwszy swój wyraz (na tak wielką skalę) w Rosji. Armje, uzbrojone przez kapitał, porzucają front „zewnętrzny" i stwarzają front drugi — wewnętrzny, przeciwko samemu kapitałowi.

Lecz środek ten, który miał być środkiem spacyfikowania świata, rozpętał nie mniej groźną (dla władców świata) pożogę wojny, gdyż kapitał jest do-

tąd bardzo groźnym, dobrze uzbrojonym i rozumiejącym swe cele przeciwnikiem.

Mało tego: kapitał ma do swej dyspozycji całe armje tych, którzy, zdawałoby się, powinni być jego przeciwnikami. Tem groźniejsza jest więc wojna. Grozę nosi w sobie, gdyż przeciwstawia ludzi jednego obozu, ludzi pracy.

I oto naturalnym biegiem okoliczności strach wobec burzy wojennej powołuje do życia czynniki wojnę „łagodzące".

Wojujący więc o hegemonję świat kapitalistyczny wyłonił t. zw. Ligę Narodów, która ma za zadanie łagodzenie... skutków własnej polityki.

W skład Ligi wchodzą ci sami dyplomaci i politycy, którzy wojnę rozpętali. I to jest okolicznością najbardziej Ligę Narodów charakteryzującą.

Obecnie, przyodziawszy się w skóry baranków, „pacyfikują" Europę, bezwstydnie coś kwiląc o humanitarności, rozbrojeniu etc. Ci sami wichrzyciele; ci sami eksporterzy artykułu wybuchowego, zwanego ekspansją ekonomiczną; ci sami wynalazcy gazów trujących; organizatorzy przemysłu wojennego; inspiratorzy nastrojów militarystycznych, nienawiści rasowej... Ci sami twórcy wojny tworzą pokój.

Brzmiałoby to, jak ironja losu.

Lecz tak nie jest.

Dzisiaj można już wierzyć w tendencje pokojowe rycerzy wojny, gdyż zjawisko „uboczne", jak przy wielu reakcjach chemicznych, okazało się bardziej groźnem, niż akcja sama rycerzy tych.

Zjawiskiem tem jest wojna domowa, zwana rewolucją społeczną.

Zlękli się wojen domowych i ruchu międzynarodowego twórcy wojny międzypaństwowej.

Naprędce więc sklecili Ligę Narodów, która szuka kompromisu między wojującemi państwami.

Atoli nie tylko kapitał wojujący wyłonił rodzaj komisji pokojowej w postaci Ligi Narodów.

Wyłonił instytucję taką również świat pracy, zbuntowany, przeciwstawiający się gdzieniegdzie nawet orężnie kapitałowi.

Groza wojny domowej, dążącej do obalenia hegemonji kapitału, powołała do życia „aniołów pokoju", względnie wyłoniła z pośród siebie element, który się uląkł dzieła rąk własnych.

Jak wojna kapitalistyczna jest dalszym ciągiem polityki kapitału w czasie pokoju, tak rewolucja socjalna jest dalszym ciągiem polityki socjalistycznej w czasie pokoju.

Jak część dyplomatów ulękło się dzieła rąk własnych — wojny, — tak i część socjalistów ulękła się dzieła swych rąk — rewolucji.

Pierwsi wyłonili Ligę Narodów, drudzy — II Międzynarodówkę, działającą stale przez Egzekutywę swą.

Liga Narodów ma za zadanie łagodzenie skutków wojowniczej polityki kapitalistycznej, Egzekutywa II Międzynarodówki — skutków polityki rewolucyjnego socjalizmu.

W skład Ligi Narodów wchodzą ci sami, którzy wojnę rozpętali.

W skład Egzekutywy II Międzynarodówki wchodzą ci sami, którzy rewolucję socjalną rozpętali.

Obie te instytucje międzynarodowe mają analogiczne cele: kwilą coś o pokoju powszechnym, gdyż czynniki, z których się składają de facto z kretesem partje swe przegrały.

Obie te instytucje działają szczerze. Za hasło mają: „precz z wojną" (państwową i klasową) pobudką zaś działania: strach.

K. S.

Hallo, N. P. S!..

Niezależną Partja Socjalistyczna powstała w cichym ustroniu Krakowskiem. Pod wpływem energicznego przywódcy swego p. Drobnera robiła tak szybkie postępy, że w kilka susów znalazła się... w II międzynarodówce.

Los w dalszym ciągu tak niezwykle sprzyja N. P. S. jak owemu słoniowi z bajki, który, uciekając z menażerji, ścigany przez swych gnębicieli, nie zdążył dobiec do dworca głównego, gdy już znalazł się w Indjach. Tak przynajmniej słoniowi się śniło.

Śniła również o wielkości, uciekając od P. P. S. (do... II. międzynarodówki)—N. P. S. Zrządzeniem losu dokonywują się secesje w wileńskiej P. P. S., łódzkiej i in. N. P. S. rozszerza się. Nabiera sił i powagi. Między innymi, i my się cieszymy, że w obozie pseudo-lewicowym rozpoczeła się akcja uzdrowieńcza.

Miesiącami czekamy na działalność ożywioną N. P. S. Wydaje N. P. S. odezwę w Łodzi, dostaje prztyczka od defenzywy, kilku młodzieńców zamkniętych zostaje w kozie i... cicho, sza!

Aż wreszcie dochodzi nas znowu w ostatnim czasie potężny akt ze strony zapowiadającego się jaknajlepiej stronnictwa: p. dr. Kruk wyjeżdża na Kongres II. międzynarodówki, by tam wziąć udział w pracach do koła oczyszczenia obozu socjalistycznego od elementu skrajnego.

Pragnęliśmy bardzo (zapowiadaliśmy to zresztą) pilnie obserwować działalność i rozwój N. P. S., zdobywając się przytem na najdalej posunięte sympatje, w nadziei, że stronnictwo to stanie się kośćcem odmłodzonego ruchu socjalistycznego w Polsce.

Czyby C. K. stronnictwa tego, bodajby w postaci organu swego „Socjalista", nie ułatwił pilności naszej i ogłosił sprawozdanie z działalności swej, które złoży niezawodnie na kongresie?

W przeciwnym razie gotowi jesteśmy sądzić, że cała N.P.S. zamknęła się w „kawiarni Drobnera" w Krakowie i by zapełnić całą kawiarnię udzieli miejsca równie potężnym stronnictwom, jak „Klub Pracy", „Stronnictwo de Rosseta" i t. p.

Radzibyśmy przekonać się, że działalnośc N. P. S. — to nie „powrót taty". Z tego tylko względu telefonujemy:

— Hallo! Co tam słychać?...

Walka o mistrzostwo... w kłamaniu.

Chłop polski ma w sejmie tyle niemal reprezentujących go klubów i grup, ile województw jest w Polsce.

Wszystkie go bardziej czy mniej umiejętnie oszukiwali. Chłop zaczął się stopniowo orjentować w sytuacji. Doprowadziło to do szeregu rozłamów w łonie stronnictw ludowcowych.

Najbardziej ucierpiało na burzy „Wyzwolenie". Już się doliczyć nie można grup i koteryjek w stronnictwie tem.

Dalej—lepiej: wyłamywać się zaczęli poszczególni posłowie. Jedni szli „w ministry", drudzy — „w duraki". Polityka to — aż nadto przejrzysta. Posłom tym chodzi jedynie o swoje okręgi, które wrabiane są dla mandatu przy następnych wyborach.

Osią demagogji szczególnego autoramentu ludowców tych jest, oczywiście, reforma rolna. Walka o reformę rolną w sejmie, czyż nie przypomina „Wampuki" (parodja opery), w której ścigane przez bandytów osoby drepczą na miejscu (mimo, że śmierć im grozi!), gdyż muszą zakończyć arje, wypisane przez kompozytora...

Ludowcom sejmowym z „Wyzwolenia" i P. P. S. potrzebna jest nie reforma rolna, a wypowiadanie dla wyborców mów sejmowych.

Słuchaliśmy przez lat kilka łabędziego śpiewu o konieczności przeprowadzenia reformy rolnej, dopóki cała t. zw. lewica zgodnym chórem lud oszukiwała.

Lecz obecnie rozlazło się to „bractwo polne" i prowadzi zaciętą walkę o... mistrzostwo w kłamaniu.

Kłótnia ta stwarza niesłychaną kakafonję, której długo chyba chłop nawet na demagogję wrażliwy, słuchać nie zechce.

Zrozumieli to mandatołówcy i kłamią już oddzielnie, wystawiając na pokaz nędzę swych zasług.

Ostatnio jednak „dał im szkołę" premier Grabski. Chwiejąc się na rozwoju gospodarczym Polski i bujając siebie i innych naprawą skarbu, p. premier chwycił rezolutnie za nowe narzędzie utrzymania się przy władzy: za reformę rolną, słusznie sądząc zapewne, że jeśli powołana do tego lewica depce na miejscu, to wystąpienie premiera w obronie wykonania reformy będzie bardzo efektowne. I oto wystąpił na sejmowej komisji reform rolnych.

Według sprawozdania „Kur. Porannego" sprawa przedstawia się następująco:

Sejmowa komisja reform rolnych pod przewodnictwem wicemarszałka Moraczewskiego obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o wykonaniu reformy rolnej. Przed porządkiem dziennym zabrał głos prezes rady ministrów p. Władysław Grabski i stwierdziwszy szybsze obecnie tempo prac komisji, wyraził życzenie w imieniu rządu, aby ustawa mogła być przez Sejm i Senat uchwalona jeszcze przed 1 lipca r. b. Sprawa jest paląca — zauważył pan premier — gdyż urzędy na podstawie dotychczasowych ustaw nic nie załatwiają, oczekując na nową. Należy prócz tego wykorzystać bieżący rok, który zapowiada się dobrze dla rolnictwa. Nowa ustawa musi być ustawą realną. Pośpiech jest wskazany, gdyż my reformę rolną przeprowadzimy w odmiennych niż państwa ościenne warunkach; reformę, która jest konieczną zarówno ze względów socjalnych jak i geograficznych.

Lecz nie tylko premier Grabski postanowił upiec pieczeń przy ogniu rolnym. Usiłują to samo uczynić poszczególni posłowie „Wyzwolenia".

Więc poseł Poniatowski, który ma jeszcze prawo zabierania głosu na łamach tygodnika „Wyzwolenie", wystawia sobie świadectwo bojownika o reformę rolną i winę za niepowodzenia na terenie sejmu zrzuca na P. P. S. W artykule p. Poniatowskiego czytamy więc:

Oto P. P. S., która jeszcze w 1923 r., więc po uchwaleniu już Konstytucji, chciała wprowadzić wywłaszczenie bez odszkodowania, teraz nietylko głosowała ciągle z prawicą za wysokiem odszkodowaniem, ale co więcej, obaliła razem z piastowcami zasadę, że trzeba opodatkować należności dla obszarników i z tych potrąceń utworzyć fundusz zaopatrzenia inwalidów i zasłużonych żołnierzy. Dawna ustawa miała odpowiedni artykuł, my proponowaliśmy, aby podnieść jeszcze wysokość tych potrąceń, aż do 75%, przy tych majątkach, za które wypadnie płacić więcej niż 80 tys. złotych.

I oto P. P. S. broniła kieszeni obszarniczej. Ha, trudno, my w przeciągu ostatnich paru lat stanowczo zerwaliśmy z nadzieją, aby można było na dobrą wolę obszarników liczyć, i za konieczne uważamy twardym przymusem z nimi radzić, a widać P. P. S. odwrotnie, nabrała do nich zaufania.

Przy tym stanie trudno więc liczyć, aby praca komisji dobre dała rezultaty.

W ten sam sposób charakteryzuje działalność Polskiej Partji Socjalistycznej organ... (jaki?...) „Kurjer Poranny". Lecz P. P. S. usprawiedliwia się, prostuje, obala, łagodnie się oburza nawet (nie zbyt ostro, bojąc się, widocznie, szerszej polemiki na ten temat). W sprawie tej czytamy w „Robotniku":

„Kurjer Poranny" w niedzielnym numerze w sprawozdaniu z komisji rolnej podał nast. wiadomość:

„Przyjęto artykuły 32—38, dotyczące odszkodowania właścicielom ziemskim za wywłaszczone grunty. W związku z tymi artykułami przedstawiciele „Wyzwolenia“ i „Zw. Chłopskiego“ zgłosili wniosek, domagający się przeprowadzenia wywłaszczania bez odszkodowania. Wniosek ten odrzucony został głosami wszystkich stronnictw z „P.P.S.“ włącznie. Jako motyw odrzucenia podano, że art. 99 Konstytucji zastrzega prawo własności. Wówczas pos. Poniatowski imieniem „Wyzwolenia“ odczytał deklarację zasadniczą, której końcowy ustęp głosi“ (tu przytoczono ów ustęp).

Niewiadomo, w jakim celu „Kurjer Poranny“ fabrykuje tak kłamliwe wiadomości. Przedstawiciele „Wyzwolenia” i „Związku Chłopskiego” nie zgłosili wniosku o wywłaszczeniu bez odszkodowania. Wniosek, jako nie zgłoszony, nie mógł być głosowany, a przeto nie mógł być także „odrzucony głosami wszystkich stronnict z P. P. S. włącznie“. Prawdą jest tylko to, że (jak podaliśmy w sprawozdaniu z komisji) poseł Poniatowski w imieniu „Wyzwolenia“ odczytał deklarację, w której zapowiedział wniosek zmiany Konstytucji, aby usunąć przeszkodę do wywłaszczania bez odszkodowania. Już treść tej deklaracji świadczy, że „Kurjer Poranny“ sprawę przedstawił zupełnie jaskrawo i fałszywie.

Pobiły się przy wspólnym żłobku koniki: kopią się, gryzą nawzajem, bo... fornala niema.

Lecz przyjdzie fornal, przyjdzie... Jak huknie biczem raz, drugi, a munsztuki pozakłada — uciszycie się, rozbrykani uwodziciele ludu polskiego.

Kartel lewicowo-wojenny.

W poprzednim numerze „Przedwiośnia“ w artykule wstępnym scharakteryzowaliśmy obłudną rolę tak zw. lewicy parlamentarnej w wojnie.

Po wojnie ogłasza się wojnę wojnie, gdy zaś nowa wojna wybucha, socjaliści znowu stają po stronie rządu wojującego.

Aktualną ilustracją jest rola t. zw. Kartelu lewicowego we Francji, w skład którego wchodzą również socjaliści. Wojna w Marokko, poparta aktywnie przez Francję, w pierwszej chwili ruszyła sumienia „pokojowe“ socjalistów francuskich. Minęło kilka dni, gdy lewica zdecydowała widocznie, że francuska polityka kolonizacyjna musi przezwyciężyć socjalistyczne dążności do powszechnego pokoju i szczęścia... i wycofała się z opozycji. Rozumie się, że i kredyt na wojnę marokańską udzielony zostanie, a wszystko usprawiedliwione będzie „koniecznościami państwowemi”.

Prawda, prawda... Socjaliści zastrzegli się, by armja francuska ograniczyła się do działań defezywnych (obronnych)..,

Tak samo rozpoczyna pertraktacje z przeciwnikiem, czy też notę wojowniczą każdy minister spraw zagranicznych: „dążąc niezmiennie do utrzymania pokoju powszechnego...“ a dalej— karabiny maszynowe, gazy trujące i inne różdżki oliwne i gołębie argumenty.

Możliwe, że Francja istotnie zmuszona jest posyłać swe wojsko przeciw jakimś riffenom w Marokko. Chodzi jednak w danej chwili nie o Francję, a o obóz socjalistyczny, który, głosząc; „proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się” — pcha proletarjuszy przeciw sobie.

Tematem obrad Kongresu II międzynarodówki mają być niemal wyłącznie kwestje pokoju i powszechnego rozbrojenia.

Czy udzielanie kredytów na wojnę marokańską jest jednym z kroków przygotowawczych dla Kongresu?

Rozumie się, że socjaliści francuscy otrzymają od Kongresu rozgrzeszenie, jak otrzymali je ci sami socjaliści po wojnie światowej.

Chodzi tu o sens moralny: nie w obozie kartelów lewicowo-wojennych szukać należy zrealizowania idei pokoju powszechnego. Obóz ten bowiem nie potrafił wyjść i nie wyjdzie już z przedpokojów rządowych, w których targuje się o fotele ministerjalne i udziela kredytów na wojny,

Pasport—jako sport najtrudniejszy.

Pewnego sportsmena wybierającego się zagranicę, dla wzięcia udziału w międzynarodowych zawodach, pytano się jaki gatunek sportu jest według niego najtrudniejszy do opanowania.

— Pasport — odpowiada bez namysłu ów sportsmen.

W humorystycznej odpowiedzi kryje się coś więcej niż dowcip. Każdy, kto choć przez krótki czas miał przyjemność stykania się z naszemi urzędami, wie jakie uczucie przybicia i przygnębienia ogarnia człowieka, gdy dla załatwienia najmniejszej sprawy żądają od niego dwuch rzeczy:

a) góry papierów,

b) niewyczerpanej wytrzymałości nóg.

Inaczej — powiadają gentlemani w urzędach — niech pan przyjdzie jutro, albo za tydzień, co w języku mniej urzędowym oznacza: Kłaniaj się pan mej ciotce.

Jako przyczynek do wyżyn administracyjnych, na jakich pono znajdują się nasze Ministerstwa, można podać prosty zupełnie wypadek, jaki się zdarzył w organie min. Skarbu — Izbie Skarbowej w Warszawie. Powstaje nowa instytucja prasowa — rzecz prosta — trzeba wykupić patent. Ta nieskomplikowana operacja wzbudza jednak między założycielami nieufność. Wiadomo, że według ustaw i przepisów sprawa się przedstawia prosto — bierze się pieniądze, idzie i kupuje. Trzeba się jednak dowiedzieć ile się za taki patent płaci˙ A no! dowiedzieć się — to niesłychanie łatwa rzecz!

Pewien osobnik idzie do owej izby, podchodzi do woźnego i pyta się gdzie jest biuro informacyjne. Dostojnik ów, jak można sądzić z wyrazu twarzy i tonu odpowiedzi czuje się urażony.

— Tu u nas nic takiego niema, może na górze!

Idzie ów osobnik na górę, skąd go posyłają do pokoju — przypuśćmy № 11, okazuje się, że w tym pokoju nic o żadnych patentach nie wiedzą, natomiast wiedzą już napewno, że biura informacyjnego niema i wyrażają przypuszczenie, że prawdopodobnie w pokoju № 19 są więcej uświadomieni. Okazuję się, że nieprawda, bo takie rzeczy załatwiają na dole w pokoju № 1, a stamtąd wysyłają do pokojów: 18, 15, 12, 17, 24, 13 i t. d. Wreszcie z powrotem do pokoju № 19, gdzie sobie przez ten czas zdążyli przypomnieć, że wydział podatku przemysłowego mieści się właściwie w numerze 21.

Nieszczęśliwy pielgrzym, który w swej wędrówce do wielu cnót chrześciańskich dołączył jeszcze cnotę ostrożności, ośmielił się zlekka powątpiewać, czy aby napewno tak jest i pożalił się serdecznie przed takim panem z miną referenta, że jednak to jest już dziesiąte miejsce, do którego zdąża, wyczekując dla przyzwoitości pod drzwiami.

Pan ów odpowiedział z godnością:

„Więc to będzie 11-te, czy które tam z kolei"...

W pokoju № 21 udzielono mu ścisłych i dokładnych informacji z ust samego referenta od spraw podatku przemysłowego. Słowa brzmiały ściśle i autorytatywnie,

Uradowany, że udało mu się nakoniec dowiedzieć, czego chciał, osobnik ów odszedł w pokorze ducha unosząc cenną wiadomość i niezbicie pewną, że patent ów będzie kosztował około 500 zł. Stracił na to dwie godziny czasu, zrobił 11 kilometrów drogi, odbył 11 rozmów, no ale w końcu wie.

Za parę dni w rozmowie z właścicielem analogicznej instytucji dowiedział się ów bohater, że patent, o który chodziło nie kosztuje nawet 200 złotych.

Absolutne nieliczenie się z osobą klijenta czy interesanta, brak biur informacyjnych, dawanie fałszywych informacji u samych źródeł wiedzy urzędowej — to są rzeczy, któremi nietylko w ministerstwie Skarbu, w tym specjalnie wypielęgnowanym przez Rząd organie, można się spotkać.

Andromeda.

Owszem, p. Thugutt wychodzi.

W № 11 (33) tygodnika „Jutro" zamieszczona została notatka p. t.: „Owszem, p. Thugutt zostaje". P. Thugutt „wyszedł" wówczas z „Wyzwolenia", by wejść do gabinetu. Uważał, że uratuje znękaną ojczyznę, gdy obok p. Stanisława Grabskiego zasiądzie na fotelu ministerjalnym i radzić będzie nad naprawą Rzpltej pod przewodnictwem p. Władysława Grabskiego, ręka w rękę z szwagrem obydwu Grabskich p. Kiedroniem.

O kroku p. Thugutta pisaliśmy wówczas:

> ...P. Thugutt znalazł się w dobranem towarzystwie. Niedarmo nazwaliśmy go w jednym z artykułów „szabesgojem", którego radykalnemi rękami reakcja polska przez aksamit gnębić będzie wszelkie przejawy wolności.
>
> Wejście p. Thugutta do gabinetu było oczywiście początkiem jego śmierci cywilnej. I to ma być jeden z najwybitniejszych członków „Wyzwolenia". Można wyobrazić sobie resztę tego szanownego towarzystwa.
>
> A chłopu polskiemu, białoruskiemu i ukraińskiemu powinszować można wyboru posłów.
>
> Ciesz się, ludu wiejski, gnębiony będziesz nie przez prawicowca, a przez lewicowca.
>
> P. Thugutt bowiem w gabinecie zostaje.

„Szabesgojem" nazywa się u żydów chrześcijanin, który w sobotę wykonywa za żyda pracę, jakiej temu wykonywać nie wolno.

Taką pracę wykonywał właśnie za prawicę p. Thugutt. Jego rękami prawica uśmierzała „buntownicze" wystąpienia lewicy. Przepowiedzieliśmy p. Thugutowi śmierć cywilną.

P. Thugutt jest człowiekiem inteligentnym, obdarzonym nawet pewną dozą intuicji. Wyczuwając więc raczej, niż uświadamiając sobie, sytuację swoją w gabinecie, kilkakrotnie „obraził się" na rząd i zapowiadał dymisję swoją.

Jak peowiak młodociany, rozbrajający armję niemiecką i austrjacką i otrzymujący za to „Virtuti Militari", p. Thugutt rzucał się na rząd i system rządzenia, otrzymując za to z kolei:

fotel ministerjalny bez teki, stanowisko prezesa sekcji Komitetu Politycznego (jako awans!)i wreszcie... prztyczka za wtrącanie się do nieswoich rzeczy.

Rodzina Grabskich przyjęła p. Thugutta do towarzystwa nie po to przecież, by im jakąś tam opozycję wytwarzał. Przywódca chłopski dopuszczony został do stołu pańskiego jedynie w tym celu, by uspakajająco wpływał na opozycję lewicową poza rządem stojącą, a sięgającą po wygodne fotele ministerjalne, w których po ciężkiej pracy politycznej zapada się w przyjemną drzemkę.

P. Thugutt był przecież „wybitnym politykiem", powinien więc był zrozumieć swoją rolę "szabesgoja" i nie sarkać, a robić to, do czego został najęty.

Zresztą, jeszcze 15 marca, po kilku groźbach ustąpienia, p. Thugutt zdecydował się zgłosić dymisję, którą sam umotywował w sposób następujący:

„W sumie — wysoka godność wice-premiera, ofiarawana mi łaskawie przez prawicę, równa się oddaniu w ręce lejców od niezaprzężonego wozu. Jeżeli na tem ma polegać współpraca, do której nasza prawica tak gorąco powołuje od lat kilku, to trzeba przyznać, że jest to ujęcie sprawy bardzo wygodne dla niej, ale niemożliwe do traktowania na serjo przez człowieka, który chce odpowiadać za swe czyny i który rozumie, co to jest odpowiedzialność".

Już 15 marca r. b. p. Thugutt o tyle dojrzał, że zrozumiał co to jest odpowiedzialność i... został jednak w rządzie, bo zamiast dyktatorskich niemal praw w sprawach mniejszości narodowych i Kresów Rzpltej, jakich żądał, otrzymał ofiarowane mu „łaskawie przez prawicę" kierownictwo sekcji w Komitecie Politycznym.

Czegóż bowiem nie robi się „dla dobra ojczyzny?"... Jednak ten nawet bogoojczyźniany lewicowiec nie wytrzymał w roli takiej i oto w czwartek 28 maja r. b. bezpowrotnie się do dymisji podał.

Motyw?... Uchwała Klubu Pracy, którego jest członkiem...

P. Thugutt uchodził dotychczas za człowieka prawdomównego. Czy tak krótki pobyt w rządzie wpłynął na prawdomówność jego? Czy też sądzi p. Thugutt, że mądrość polityczna każe w wypadkach takich zasłaniać bankructwo swe, swą śmierć cywilną (oddawna zresztą przewidywaną) rezolucjami klubu na kurzych nóżkach. Nieładnie to, jak na człowieka, który już zrozumiał, co to jest odpowiedzialność.

Żywot polityczny p. Thugutta od chwili wystąpienia jego z „Wyzwolenia" sprawia na laików wrażenie, że p. Thugutt rozbił klub, gdy zamierzał wstąpić do rządu, a potem stworzył klub (Klub Pracy), gdy z rządu ustępuje...

Ciekawą jest dalsza rola polityczna p. Thugutta, jeśli jeszcze nie zrozumiał, że powinien conajmniej z rumieńcem radykalnym na twarzy wyblakłej przejść, mówiąc językiem wojskowym, w stan nieczynny. By zaś „radykaliści“ nie wytykali nań palcami, powinienby osiąść bodaj we Włoszech, z których wrócił w swoim czasie uzdrowiony przez faszyzm włoski („Gdybym był Włochem—byłbym faszystą“... A kuku, panie Thugutt!..).

Próżnobyśmy się silili na określenie przyszłej roli p. Thugutta. Rolę chłopomanów i radykalistów tego autoramentu określa bardzo trafnie zaprzyjaźniony z „lewicą“ naszą organ rosyjski „Za swabodu“, gdy mówi o roli kongresu z II międzynarodówki socjalistycznej.

„Zlęknie się kongres—czytawy tam—okrzyków tych (lewicy socjalistycznej — przyp. red.) i insynuacyj, czy też zrozumie, że „ samooczyszczenie się” od elementów skrajnych jest dlań i tak nieuniknione”...

Otóż jeśli p. Thugutt pozostanie w swoim kurniczku politycznym, to, oczywiście, rola byłego prezesa byłego, wielkiego stronnictwa chłopskiego sprowadzić się musi do dawania lewicy (rad i koncepcyj)... na przeczyszczenie od elementów skrajnych.

Tak postępuje niesprawiedliwa Ananke z ludźmi, którzy chwycili lejce... niezaprzężonego wozu.

at.

Nóż w plecy masonerji.

Mussolini wypowiedział wielką mowę w parlamencie włoskim, w której umotywował projekt prawa przeciw tajnym organizacjom, wymierzony w istocie rzeczy przeciw masonerji.

Na temat ten otrzymaliśmy wyczerpujący, przemyślany i z znajomością rzeczy opracowany artykuł, którego myślą przewodnią jest — walka z masonerją w Polsce, zanieczyszczającą nasze życie polityczne i państwowe.

Artykułu tego nie zamieszczamy. Obawiamy się bowiem, by sam fakt poważnego traktowania wpływów masonerji w Polsce nie wprowadzał w błąd społeczeństwa.

Polska Pracująca jest w istocie swej (niezależnie od chwilowego rozbijania się na różne obozy) zbyt potężna, więzy ją łączące zbyt silne, walka z sferami pasożytującemi zbyt poważna, by jej miały zaszkodzić wyciągające się z myich nor wymanicurowane paluszki masońskie.

Kapitał międzynarodowy stanowi jeszcze obóz również potężny, ma więc i pewne wpływy jego wywiadowca w osobie masonerji. O ile jednak przed wojną masonerja miała wpływy przemożne, a „Wielki Wschód“ niszczył lub rozkwit państwa powodował, o tyle po wojnie nastąpiło przewartościowanie tych wartości ujemnych. W szczególności w Polsce narzędziami masonerji są ludzie, zdolni jedynie do przedsięwzięć dziecinnych, w najlepszym zaś razie do wzajemnego udzielania sobie posad, orderów i innych synekur.

Zresztą, walka z masonerją w postaci praw wyjątkowych przy rządzie i składzie obecnym izb ustawodawczych byłaby jedynie donkiszoterją. Gdy władze obejmą ci, którzy naszym zdaniem sprawować ją powinni i będą, wówczas może być mowa o walce z najróżniejszymi sektami tajnymi. Będzie to—obok pracy twórczej—działalność raczej aseptyczna, niż walka.

Mussolini, który wziął, co prawda, byka za rogi, jest pomimo wszystko dzieckiem chwili, mocną ręką broniącym utrzymania podstawewego prawa ustroju obecnego: prawa własności. I dlatego musi walczyć z masonerją, która, stojąc również na usługach kapitału, walczyć musi z autokracją wszelkich Mussolinich.

Przeto „nóż w plecy masonerji“, wsadzony przez Mussoliniego jest krokiem aktualnym we Włoszech. My musimy skierować całą energję w kierunku prawdziwego wroga Polski Pracującej, a nie urojonych bohaterów podziemia, zabawiających się z nudów w masonerję.

WSPOMIENIE.

Marcin Andersen Nexö*)

(Przekład autoryzowany).

To co utrwala się w duszy dziecka, jest mocne jako rzeźba w kamieniu. Nigdy nie zdołam, otrząsnąć się z głębokiego wrażenia, jakie wywarła na mnie ziemia czarów, gdy po raz pierwszy w mem życiu wynurzyła się z mgły, przesłaniającej mój mały świat...

Miałem wtedy lat ośm czy dziewięć. Pewnego zimowego wieczora biegałem po wybrzeżu, wraz z gromadą innych dzieci,

---

*) Znakomity współczesny pisarz duński, autor „Pelle Zwycięzcy“ oraz całego szeregu powieści, nowel, dramatów. Jest zwany „Duńskim Jack Londonem“. Piewca wiosny jutrzejszej i świata pracy.

wyławiając po przypływie różne przedmioty wyrzucane przez morze. Były to deski ze statków, składających ładunki na brzegu; burza pędziła je ku lądowi wraz z lodami — na grzbietach olbrzymich zwałów wodnych. Odzież nasza, przesiąknięta wilgocią morską, przemarzła i skurczyła się, lecz to bynajmniej nie przeszkadzało nam trwać w jaknajcudowniejszem usposobieniu!

A tam, w dali—burza, zawieja śnieżna i wichura zlały się w jakiś ciemny, kotłująay wir wodny. Kryło się tam coś nieznanego, rodziło się tam wszystko — dziw i groza; przeto oczy nasze nieprzezwyciężenie wpatrywały się w tą ciemność. I naraz tam, z tego kotłowiska żywiołów, wynurzył się statek, podrzucany falą i zataczający się niby człowiek pijany... Żagle statku zwisły, jak ścierki. Była to barka rosyjska; podobne barki niejednokrotnie przepływały koło naszych brzegów, kierując się dokądś z ładunkiem drzewa leśnego lub smoły. Znaliśmy je, chłopcy, dobrze. Jeno zazwyczaj przepływały one daleko na horyzoncie — raczej jako nikłe sylwety statków; to zaś był pierwszy statek, który zmierzał ku lądowi. Ale nie niósł wieści pomyślnej: zgroza brała patrzeć, jak ta barka skakała nad morskim odmętem, raz po raz zalewana falą wzburzoną!

Rybacy wyjechali na morze i przyciągnęli ją do strądu.

My, chłopcy, zbiliśmy się w gromadę w przystani, gdy statek ów dobił do brzegu—cały zlodowaciały. Ludzie rzucili się natychmiast do wynoszenia załogi barki. Najpierw wyniesiono chłopaka okrętowego, rosłego dryblasa, siedemnasto—lub może osiemnastoletniego. Zwał się Iwan Umbow, czy jakoś w tym rodzaju. On to sterował barką. Umocował się krzepko do szturmwalu, by nie być zmytym przez fale. Kiedy go odwiązywano—nie był w stanie utrzymać się na nogach: miał je zgangrenowane... Następnie wyniesiono na ląd szturmana—ten znów był cały pokłuty, dziurawy od ran nożowych, ale żył jeszcze. Kapitan zaś i reszta załogi leżeli zabici, skamienieli na mrozie; głowy zeszpecone mieli głębokiemi ranami.

Morze nieraz już nawiewało na naszą wysepkę, Bornholm, okropności, zwłaszcza podczas zim; ale nigdy jeszcze dotąd nasza mała, rzucona gdzieś na ubocze osada rybacka, w której upłynęło moje dzieciństwo, nie została tak wstrząśnięta zgrozą, jak tym razem. Śledztwo późniejsze wykryło całą historję, w okrucieństwie swem niezwykłą jak Saga, z chłopcem okrętowym, Iwanem Umbowem, w roli głównej.

Przez dwa lata pływał na tej barce, i przez cały ten czas, jak to się mówi „wieszano psy na nim“. Teraz już nasza dorastająca młodzież nie wie, na szczęście, co to znaczy. Ale w owe czasy ludzie dorośli z wyrafinowanem okrucieństwem dręczyli małych chłopców, którzy przyszli do nich na posługę,

lub naukę. Uważano, że chłopak musi się zahartować i pod tym pretekstem starsi nadużywali jego gorliwości, jego dziecięcej niewinności, jego ufności, jego słabego umysłu i słabych sił. Dziś już dorośli robotnicy wszędzie na świecie wprowadzają ochronę terminatorów, ochronę małoletnich — przyniósł to również z sobą socjalizm, ale wtedy, za lat mej młodości, pastwienie się nad dziećmi nadawało niejako ton wszystkiemu, wprost stając się częstokroć sportem: jak by tu najbardziej zatruć życie małemu pracownikowi, jakby go tu doprowadzić do rozpaczy?..,

Na pokładzie owej barki szykanowanie chłopca nosiło, jak się zdaje, jakiś specjalnie złośliwy charakter; musiał to być, zaiste, djabelski sport. Starsi z załogi rywalizowali z sobą w nieboskiem dziele, prześcigali się poprossu w pastwieniu nad wyrostkiem.

Doszło do tego, że na całym statku chłopak ten nie mógł znaleść spokojnego kącika. Przytykami spędzano go z tapczanu, pięścią odpędzano od ogólnego kotła; przekradać się musiał, by się ułożyć do snu za zwałem lin, a do jadła zakradał się jak pies... Zwalano nań wszelką conajcięższą robotę, a zawsze z kopnięciem nogą, z wymyślaniem.

Wogóle kopnięcie lub pięść stały się ogólnie przyjętym sposobem zwracania się do wyrostka: każdy mijając go, uważał za swój obowiązek potrącić pięścią chłopaka. Ślady tych kopnięć i uderzeń pięścią ciało jego zachowało przez cały czas pobytu w szpitalu. Pod oczyma miał ogromne worki od ciągłych zmartwień i łez. Tak oto rósł, aż wyrósł na wielkiego dryblasa. Ale i w nim samym także coś wyrosło; albowiem pewnego pięknego dnia: gdy marynarz uderzył go pięścią, chłopak odpowiedział ciosem. Jak mu przyszło do głowy oddać cios — nie umiał tego wyjaśnić później. Dość, że marynarz wywinął kozła od tego ciosu. i fakt ten stał się jakgdyby objawieniem dla zaszczutego Iwana Umbowa: poszukując dalszych sukcesów—porwał ogromny nóż i przebił marynarza na wylot. Raz zacząwszy, rzecz prosta, postanowił za jednym zamachem rozprawić się ze wszystkimi swemi dręczycielami: chodził tedy po statku i zabijał jednego po drugim. Jedynie szturmanowi udało się uciec do kajuty i zatarasować się w niej. Wówczas Iwan Umbow umocował uwój nóż do długiej żerdzi i próbował przebić szturmana przez otwór we drzwiach; po dokonaniu rozprawy przywiązał się do sznurwalu i tak przez dwa dni i dwie noce kierował sterem podczas wichury śnieżnej.

Dla mieszczan naszej wioseczki ów Iwan Umbow stał się wprost jakimś potworem krwiożerczym! Ja wszakże dopatrzyłem

się już wtedy w nim — czegoś więcej. Ja również miałem już niejakie doświadczenie pod względem owego „wieszania psów“ na mnie, to też w głębi swej dziecięcej duszu, patrząc nań, podziwiałem tego sztucznego młokosa, który naraz przeistoczył się w bohatera i pokonał swych gnębicieli. On i mnie pomścił niejako! Kupiłem tedy dla niego tytuniu do żucia za grosze, z wielkim trudem zarobione przezemnie, i cichaczem w tłumie przedostałem się doń do szpitala. Leżał w łóżku i grał w karty ze szturmanen. Nie, tego to już w żaden sposób nie mogłem zrozumieć!

Tylko życie potrafi tak niesamowicie kończyć swe opowieści. Dla mnie w całem tem zdarzeniu leży jakgdyby jakiś nalot baśni. Przy całej okropności faktu samego — jest to odwieczna baśń o niewolniku, o owym Iwanie Nieszczęsnym, który zrzuca wreszcie z siebie kajdany klątwy, i dowiaduje się, że i on jest wolnym synem!...

Nie mogę nie rozpamiętywać tego pierwszego swego zetknięcia z krainą wiecznej niewoli, Rosją, w świetle wielkiej przemiany dni dzisiejszych!

KSIĄŻKI NADESŁANE:

Lucjan Konarski: Czarne Łabędzie, poezje. Warszawa, księgarnia M. Ostaszewskiej i S-ki, 1925.

W następnym numerze omówimy nadesłany tomik.

OD ADMINISTRACJI.

Naszych P. T. Czytelników prosimy uprzejmie o wyrównanie prenumeraty.

Adres Redakcji i Administracji: Swiętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH” sp z o. o. Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 403-66.